

KSIĄDZ WOJCIECH ROGACZEWSKI NA TLE POLSKICH DZIAŁAŃ NARODOWYCH NA MAZURACH I WE FRANCJI

Był Polakiem i kapłanem oddanym sprawie polskiej w dawnej diecezji warmińskiej i we Francji. Spotykały go za to prześladowania Niemców. W latach ostatniej wojny wspomagał swoich rodaków przebywających daleko od stron rodzinnych.

1.

Jeszcze przed wybuchem pierwszej wojny światowej w lipcu 1914 roku ksiądz Wojciech Rogaczewski rozpoczął posługę duszpasterską w parafii pod wezwaniem św. Katarzyny w Rastenburgu, obecnym Kętrzynie. Była to jego pierwsza placówka. Został wikarym po Wilhelmie Sznarkowskim, którego 2 lipca 1914 roku przeniesiono w rodzinne strony do Barczewka. Administratorem parafii, a potem proboszczem był wówczas ks. Jan Lindenblatt (1892–1945) zamordowany przez Rosjan 27 stycznia 1945 roku. Proboszcz nie posługiwał się językiem polskim, stąd trzej pierwsi wikarzy musieli znać ten język, aby słowem Bożym dotrzeć do wiernych. Godzi się w tym miejscu przypomnieć, że związani z tą parafią, poza samym Kętrzynem, gdzie w wojsku było wielu katolików, sprawowali w tamtym czasie posługę religijną w Korszach, Giżycku i Węgorzewie. Przypisana im była też opieka nad robotnikami sezonowymi z Kongresówki przybywającymi do pracy u bauerów w czasie żniw i wykopków oraz wspomagali placówkę w Świętej Lipce, mającą charakter misyjny dla całych Mazur. Taki zakres pracy obowiązywał pierwszych wikarych, a więc ks. Andrzeja Barczewskiego (1880–1949), duszpasterzującego tu cztery lata od 22 maja 1909 roku do 9 października 1912 roku, następnie znany nam już Wilhelm Sznarkowski oraz Wojciech Rogaczewski. Wszyscy trzej ukończyli seminarium duchowne w Braniewie. Dwaj pierwsi wywodzili się z południowej Warmii, z rodzin raczej polskich. Barczewski ze Starego Wartemborka (obecnie Barczewko), Sznarkowski z Tomaszkowa pod Olsztynem, Rogaczewski z Powiśla, ale ich dalsza posługa, po opuszczeniu Kętrzyna, ułożyła się odmiennie. Każdy z nich inaczej traktował posłannictwo przodków o wierności językowi i obyczajom, wymienionym z domu rodzinnego. Można zaryzykować stwierdzenie, że każdy potraktował ten nakaz inaczej: Wilhelm Sznarkowski, jako proboszcz w Dźwierzutach i Bartołtach Wielkich był

obojętny wobec tradycji, odczytywał ewangelię w języku polskim i wygłaszał krótkie kazania. Odnosił się obojętnie wobec przejawów życia polskiego. Zresztą w tym rejonie południowej Warmii, (mam na myśli Bartoły), polskość powoli gasła. Z kolei ksiądz Andrzej Barczewski jako proboszcz w Giławach stał się przeciwnikiem polskiej szkoły, utworzonej w 1931 roku. Odmówił poświęcenia bądź co bądź katolickiej szkoły tylko dlatego, że była polska, jak wspominał Jan Boenigk, zawsze był po stronie przeciwników ruchu polskiego. Józef Sławiński z Klucznika, należący do tej parafii, napisał nawet skargę do biskupa za to, że proboszcz odmówił wyznania grzechów w języku polskim. Podobnie postępował ks. Barczewski po 1942 roku kiedy powierzono mu probostwo w Sząbruku.

2.

Odmienne sprawa wyglądała z księdzem Wojciechem Rogaczewskim. Przez całe swoje życie był Polakiem i przywiązanie do kultury polskiej pogłębiał i znacznie poszerzał.

Urodził się 23 kwietnia 1888 roku w Dąbrówce Malborskiej w rodzinie rolnika Jana Michała i Anny z domu Hoffmann mocno przywiązanej do polskich tradycji. Jego młodszy brat Konrad (1887–1981) był oficerem Wojska Polskiego w randze majora. Przyszły duchowny w 1900 roku rozpoczął naukę w gimnazjum w Brodnicy. W 1908 roku brał udział w wycieczce młodzieży zaboru pruskiego do Krakowa, gdzie zetknął się z księżmi Zmartwychwstańcami w sposób szczególnie zaangażowanych w prace narodową. To oni przekazali mu podstawy w kształtowaniu postaw patriotycznych młodzieży. Z ich inspiracji założył w Brodnicy Koło Filomatów, w latach 1908–1910 był jego prezesem. Młodzi chłopcy na skrycie organizowanych zebraniach rozmawiali o polskiej literaturze, historii i możliwościach odbudowy państwa, wymieniali książki, rozwijali samokształcenie. Podczas wakacji w 1909 roku Wojciech Rogaczewski brał udział w tajnym zjeździe prezesów kół filomackich Pomorza w Gdańsku-Wrzeszczu, zorganizowanym przez działaczy *Zetu*, Władysława Kubiaczyka.

Po zdaniu matury w 1910 roku podjął studia weterynaryjne w Berlinie, które porzucił aby w następnym roku wstąpić do seminarium duchownego w Braniewie. Należał do kółka samokształceniowego Polaków. W 1913 roku na zjeździe akademików pomorskich w Grudziądzu wygłosił referat na temat polskości południowej Warmii. Święcenia kapłańskie przyjął 5 lipca 1914 roku z rąk biskupa warmińskiego Augustyna Bludaua we Fromborku i tym samym miesiącu został skierowany do pracy w Kętrzynie. W tym czasie, jak zapisano w miejscowej kronice: *Parafia liczyła 1319 wiernych. Proboszcz Lindenblatt jest równocześnie kapłanem wojskowym i spełnia opiekę duszpasterską nad 390 żołnierzami, zakwaterowanymi w miejscowych koszarach*. Do tego dochodziło jeszcze Giżycko i Węgorzewo.

Bezpośredni po święceniach pobyt księdza Rogaczewskiego w Rastenburgu, czyli obecnym Kętrzynie, musiał trwać bardzo krótko. Wraz z wybuchem pierwszej wojny światowej, tak jak inni kapłani, został wcielony do wojska. Przydzielono go służby sanitarnej. Powrócił jednak do parafii św. Katarzyny w końcu 1915 roku

i opiekował się jeńcami Polakami, wcielonymi do armii carskiej, przebywającymi w tym czasie w Rastenburgu. Niósł też posługę polskim robotnikom sezonowym w okolicy. W tradycji rodzinnej zachowało się wspomnienie o utworzeniu w Kętrzynie przez księdza polskiego chóru dziecięcego, który podczas pasterki w 1918 roku odśpiewał polskie kolędy. Przed tym we wrześniu tego samego roku został aresztowany i postawiony przed sądem wojennym. Wyroku jednak nie wydano, bo dogorywały się wilhelmowskie Niemcy. O propolskiej działalności księdza pamiętały natomiast władze duchowne we Fromborku i 11 sierpnia 1919 roku przeniosły go do Prawdżisk nad granicę z Polską, gdzie administratorem był ksiądz Konrad Bolesław Majewski, który kilka tygodni wcześniej przeniósł się do Jedwabna pod Łomżą. Był on bardzo zaangażowany w polskie działania plebiscytowe. Podjął je również jego następca. Ksiądz Rogaczewski. należał do aktywnych działaczy Polskiej Rady Ludowej i utrzymywał kontakty Komitetem Plebiscytowym w Grajewie. Wiele razy przed użycowaniem 11 lipca 1920 roku przekraczał granicę, aby rodaków w kraju poinformować o sytuacji polskich Mazurów na terenie plebiscytowym. Wspominał o tym członek Związku Obrony Kresów Zachodnich Bronisław Kretowicz: *Na początku lata przyjechał do nas znany działacz patriota tamtejszy ksiądz Rogaczewski. Opowiedział nam straszne rzeczy o ucisku administracji i o nieludzkim wprost rozwydrzeniu bojówek niemieckich, które nie dopuszczają do żadnych wieców lub o ile te dojdą do skutku, rozbijają je i masakrują spokojną ludność mazurską. Już wtedy przepowiedział smutny wynik plebiscytu w tych warunkach dodając: mimo wszystko będziemy robili, co tylko będzie można i spełnimy do końca swój obowiązek narodowy. Gdy go odwiozłem do granicy, wskazał na przechadzającego za szlabanem cywila mówiąc „To jest szpicel, który mnie doprowadził do granicy, a teraz udał się za nim”.*

W identyczne działania angażowali się duchowni na Mazurach: Gustaw Działowski w Turowie, Feliks Goryński w Kobałtach, Józef Palmowski w Dźwierzutach, Jan Ziemkowski w Dąbrównie, na Warmii: Walenty Barczewski w Brąswaldzie, Robert Bilitewski w Klebarku, Wacław Osiński w Butrynach, Karol Langwald we Wrzesini, Hieronim Poesch w Klewkach; na Powiślu: Bronisław Sochaczewski z Kranoleki, Ignacy Niklas z Janowa, Władysław Demski ze Starego Targu (którego Jan Paweł II beatyfikował wraz ze 108 męczennikami ostatniej wojny 13 VI 1999 r. w Warszawie), Eryk Gross z Tychnowych.

Ponieważ Prawdżiska znajdowały się nad granicą, to Niemcy w obawie, że wieś ta może być po głosowaniu przyłączona do Polski, podwoili działalność propagandową. Ostatecznie oddano w tej wsi 220 głosów za Prusami Wschodnimi tj. za Niemcami i niecałe 10 za Polską.

Po przegranych plebiscycie ksiądz Rogaczewski pozostał w Prawdżiskach. Nie ukrywał swego polskiego pochodzenia. W wygłaszanych kazaniach często odwoływał się do wydarzeń z historii Polski. Od połowy maja 1923 roku w szkole w Kalinowie zaczął w godzinach popołudniowych dla dzieci katolików prowadzić lekcje religii w języku polskim. Uzyskał na to specjalne zezwolenie kierownika szkoły o nazwisku Kaja, a kiedy pod naciskiem niemieckich organizacji nacjonalistycznych kierownik szkoły 23 stycznia 1924 roku cofnął zezwolenie, to prowadził to nauczanie w kościele w Prawdżiskach. Napisano o tym w *Gazecie Olsztyńskiej* w październiku 1924 roku, podkreślając tę niezwykłą inicjatywę narodową księdza

właśnie na Mazurach. Wszystko te działania księdza Rogaczewskiego nie spotkały się z przychylnością Kurii Biskupiej we Fromborku. Jego kandydatura nie została uwzględniona przez biskupa w 1922 roku kiedy parafianie ze Straszewa na Powiślu zwracali się z prośbą o powierzenie właśnie jemu probostwa, głównie ze względu na jego dobrą znajomość języka polskiego, a potem jeszcze w połowie 1926 roku na probostwo w Kranołęce, znajdującej się pod patronatem ziemianina hrabiego Stanisława Sierakowskiego z Waplewa, któremu przysługiwało prawo do takiej prezentacji kandydatów na duszpasterza parafii, znajdującej się w jego dobrach.

Ostatecznie 20 grudnia 1926 roku proboszczowi z Prawdżisk nakazano opuścić Prusy Wschodnie. Zatrzymał się krótko w Lubawie. Na początku 1927 roku został inkardynowany do diecezji chełmińskiej, a następnie na życzenie Prymasa Polski kardynała Augusta Hlonda wyjechał do Francji.

3.

O formy i zakres duszpasterstwa uwzględniającego także polskojęzycznych parafian, prowadzony przez księdza Rogaczewskiego, upominali się działacze IV Dzielnicy Związku Polaków w Niemczech. Zwracali się w tej sprawie wielokrotnie ze specjalnymi petycjami do biskupa warmińskiego, zwłaszcza po plebiscytach w 1920 roku, kiedy biorąc po uwagę wyniki w głosowaniu, hierarchia Kościoła Warmińskiego zmniejszyła mniej więcej o jedną czwartą liczbę polskich nabożeństw w diecezji. Jeszcze w listopadzie 1922 roku 40-osobowa delegacja diecezjan z Warmii i Powiśla na czele z księdzem Walentym Barczewskim, Władysławem Pieniężnym i Marią Zientarówną złożyła ordynariuszowi księdzu biskupowi Augustynowi Bludauowi memoriał z prośbą o katechizację dzieci z katolickich rodzin w języku polskim *aby nie zmniejszono ilościowo polskich nabożeństw i umożliwiono utrzymanie śpiewu kościelnego*. Potem ks. Barczewski podjął tę kwestię w tym samym 1922 roku podczas Synodu Diecezjalnego, postulując powołanie specjalnej komisji do załatwienia tego wniosku. A gdy te starania nie odniosły żadnego skutku, miejscowi działacze zdecydowali się wystosować skargę na biskupa warmińskiego do papieża Piusa XI. Petycja zawierała opis położenia katolików Polaków na południowej Warmii i Powiślu oraz błagalne słowa o pomoc w usunięciu dyskryminujących, jak napisano, zarządzeń Kurii we Fromborku. Skarga do Watykanu nie przyniosła żadnej zmiany na lepsze, poza tą, że odtąd rządca diecezji zerwał wszelkie kontakty z reprezentantami polskich organizacji i konsulami RP w Prusach Wschodnich. Ograniczenia nabożeństw następowały dalej. W 1929 roku został opracowany i wydany drukiem *Memoriał dotyczący spraw kościelnych polskiej mniejszości narodowej w Niemczech*. W którym jeszcze raz pokazano dalsze ograniczenia Polaków w Kościele. Miały one wpływ, jak uzasadniono, na rozluźnienie więzi wielu Polaków z Kościołem, skoro kazania były wygłaszano w niezrozumiałym dla nich języku.

Kolejną inicjatywę podjęli ci sami działacze IV Dzielnicy Związku Polaków w Niemczech w 1932 roku. Próbowali wtedy wręczyć Nuncjuszowi Apostolskiemu Watykanu w Niemczech Arcybiskupowi Cesare Orsenigo specjalne pismo w trakcie jego wizytacji na Warmii, m.in. otwierał wówczas nowy gmach seminarium duchownego w Braniewie. Również w 1933 roku Polacy z Niemiec, w tym także

z ówczesnych Prus Wschodnich, brali udział w pielgrzymce do Rzymu pod patronatem księdza doktora Bolesława Domańskiego, aby upomnieć się o polskie duszpasterstwo. I tym razem prośby Polaków nie zostały uwzględnione. Niemiecka hierarchia Kościoła w diecezji bardziej ulegała naciskom niemieckich organizacji nacjonalistycznych niż prośbom Polaków. Następca biskupa Bludaua, jako ordynariusz diecezji ksiądz biskup Maksymilian Kaller wizytując polskie parafie, wygłaszał kazania także po polsku i przyjmował polskich konsulów. Nie wprowadził jednak żadnej zmiany w duszpasterstwie na korzyść Polaków. Im bliżej wybuchu drugiej wojny światowej bardziej ograniczany był język polski w kościołach aż do zamalowywania wszelkich polskich napisów w świątyniach. W dalszym ciągu w 19 kościołach na południowej Warmii oraz po 10 na Powiślu i Mazurach jeszcze na początku 1939 roku odbywały się polskie nabożeństwa, w Olsztynie w dzisiejszym kościele katedralnym św. Jakuba w każdą niedzielę. Był to obok polskich gazet tu wydawanych, polskich szkół, bibliotek, banków, widomy znak polskiej obecności.

4.

W 1927 roku na życzenie Prymasa Polski, ksiądz Wojciech Rogaczewski udał się do Francji jako opiekun duchowy polskich emigrantów. Najpierw osiadł w Briey, niewielkim mieście w Lotaryngii. Po trzech latach został przeniesiony do znacznie większego Metz, w którym było jeszcze więcej Polaków. Założył tam VIII Okręg Zjednoczenia Towarzystw Katolickich. Włączył się też do Rady Polskiej Misji Katolickiej, Wspierał materialnie, na ile go było stać, szkołę gospodarstwa w St. Ludon, prowadzoną przez polskie siostry zakonne. Brał udział w działalności towarzystwa *Les Amis de la Pologne*. Za wszechstronną pracę na rzecz Polonii francuskiej ordynariusz diecezji chełmińskiej ksiądz biskup Stanisław Okoniewski nadał mu godność kanonika chełmińskiego, a Prezydent Rzeczypospolitej Polski udekorował Złotym Krzyżem Zasługi.

Alfred Salomon we wspomnieniu pośmiertnym napisał: *Wszystko co szlachetne i dobre, znajduje się w nim gorliwego orędownika. Interesuje się kształcącą młodzieżą i dopomaga jej. Pamiętają jego dobre serce studenci w Strassburgu. Ja sam byłem między tymi studentami polskimi w Strassburgu i wiem, jak wielką radością był zawsze dla nas przyjazd księdza dziekana Rogaczewskiego. Zapraszał nas wtedy wszystkich, a wszystkich było nas ośmiu, na dobry obiad do jednej z najlepszych restauracji w mieście.*

W centrum uwagi księdza Rogaczewskiego znaleźli się zwłaszcza ubodzy emigranci. Ich otaczał opieką i wsparciem. Wstawiał się za wyzyskiwanych, odwiedzał wszystkich i nawet tych zatrudnionych w wiejskich farmach. Nie pomijał nikogo. Niósł im nie tylko pociechę duchową. Podczas zjazdu katolików w Metz, który odbył się 2 lipca 1939 roku, połączonego z jego jubileuszem 25-lecia kapłaństwa, wyrażono księdzu Rogaczewskiemu szczególną wdzięczność.

Po upadku Francji w czerwcu 1940 roku, Niemcy już 16 sierpnia tego roku znów wysiedlili księdza. Osiadł wówczas w Lyonie i wkrótce kardynał Hlond mianował go swoim delegatem z poleceniem kierowania centralą duszpasterstwa polskiego w południowej Francji. Warmiński ksiądz przyjął nowe obowiązki,

organizował przerzut polskich uciekinierów z okupowanej Lotaryngii do południowej Francji, potem do Hiszpanii i Wielkiej Brytanii. Włączył się też w działania francuskiego ruchu oporu. Wciągał wielu duchownych, przybyłych do Francji, w pracę duszpasterską i oświatową w batalionach, złożonych z byłych żołnierzy uczestników kampanii wrześniowej. We wrześniu 1941 roku napisał: *Mnie idzie dobrze. Wiecznie w drodze, ale i to na chwałę Boską. Doczekamy się końca wojny. Odwagi i wytrwałości. Przyjechał do mnie ksiądz Grządka z Algrande, po prostu uciekł, bo go śledzili. Dzisiaj przyszło trzech chłopców z Metz.*

Także i on był śledzony. Mimo tego pomagał innym. W kwietniu 1943 roku napisał do kraju: *Na zbliżające się Święta Wielkanocne przesyłam dużo radości i zadowolenia. Chrystus zmartwychwstał jest dla nas wzorem zmartwychwstania z cierpień, prześladowań, zmęczeń i ukrzyżowań. Jeżeli On tak wejść musiał do chwały swojej, to my nie inaczej możemy wejść do zmartwychwstania, jak przez cierpienie. Dla nas nastąpi to zmartwychwstanie, bo przechodzi nasz naród także ukrzyżowanie, więc godzi się dla nas zapłata chwały i zwycięstwa. Dlatego też nadziei i odwagi. Jeżeli myślimy, że wszystko stracone, to właśnie wszystko wygrane wszechmocą boską.*

Intuicyjnie wyczuwał swoje aresztowanie, 8 maja 1943 roku agenci gestapo wkroczyli do jego mieszkania. Próbował zbiec. W czasie ucieczki został postrzelony w nogę i aresztowany. Umieszczono go w szpitalu. Oczekiwał interwencji Nuncjusza Stolicy Apostolskiej. Nie odwiedził go w szpitalu miejscowy ordynariusz. Być może Niemcy odrzucili ich starania. Napotkał jednak ksiądz Rogaczewski na życzliwość zwykłych ludzi. W czerwcu 1943 roku w liście wspominał o paczce przekazanej mu bezimiennie. W ostatniej korespondencji ze szpitala z października 1943 roku przekazał swój testament duchowy: *Modlę się cierpię razem z Chrystusem i w tym znajduję pociechę. Jesteśmy ciągiem dalszym Chrystusa cierpiącego. Jeżeli głowa pod cierniową koroną, nie podobne aby członki żyły w rozkoszy, Chrystus żyje dalej i cierpi w swoich członkach.*

Po opuszczeniu szpitala był więziony i torturowany w Mont Luc i Lyonie oraz obozach przejściowych w Frenses i Compiègne. Od 29 stycznia 1944 roku przebywał w obozie koncentracyjnym w Buchenwaldzie pod Weimarem. Otrzymał numer 43506. Nie wyleczony do końca z tyfusu, zmarł 16 marca 1944 roku.

W szesnaście miesięcy po śmierci 16 czerwca 1945 roku francuska Polonia licznie uczestniczyła w żałobnej Mszy świętej, odprawionej za spójność duszy księdza Wojciecha Rogaczewskiego w kościele św. Piotra w Lyonie, a w sześćdziesiątą rocznicę urodzin tego niezwykłego kapłana, 23 IV 1948 roku w kościele polskim w Metz odsłonięto na Jego cześć tablicę pamiątkową. W Kętrzynie natomiast ten polski kapłan, dzięki zabiegom księdza dziekana doktora Zygmunta Klimczuka, doczekał się uczczenia pamięci urządzeniem okazałej uroczystości i tablicą pamiątkową w kościele św. Katarzyny. Bardzo pragnąłbym aby pamięć o Nim została przywrócona miastu, w którym rozpoczął swoją posługę jako kapłan i Polak. Myślę, że całym swoim życiem, tak nadzwyczajnymi dokonaniem na to zasłużył. Był Polakiem w słowach i czynach, nade wszystkim w posłudze. I przez to nie miał tu sobie równych.